Rok VII. Kraków, październik 1932. Nr. 2

BŁYSKI

PISEMKO
UCZENIC PRYW. SEM. NAUCZ. ŻEŃSKIEGO T. S. L.
im. Fr. PREISENDANZA W KRAKOWIE.

W jesienny wieczór.

Za oknami deszcz dzwonił w szyby, wiatr wył głucho gnąc bezlitośnie gałęzie drzew, z których pożółkłe wilgotne liście spadały na ziemię z cichym szelestem. Niebo pokryte szaremi chmurami siało deszczem...

Siedziałam przy oknie patrząc na świat zamglony smutkiem, na zczerniałe kwiaty w ogrodzie—tak niedawno jeszcze jaśniejące w słońcu taką rozmaitością barw, napełniające powietrze takiem bogactwem zapachów...

Ogarnęła mnie bezbrzeżna tęsknota za słońcem, za wiosną przymknęłam oczy...

I oprzędły mnie jak pajęczyną jasne, ciepłe blaski. Leżałam na łące i patrzałam w błękit nieba. Dokoła brzmiała cała kapela ptasząt, której wtórowało brzęczenie muszek i jednostajne szeleszczenie korników polnych. Przeniosłam wzrok na ziemię. Poruszane lekkim podmuchem wiatru falowały zboża, a wśród dojrzewających kłosów czerwieniały maki, niebieszczyły się bławatki. Nademną szumiały srebrne listeczki topoli, a opodal szemrał strumyk, płynąc wartko po kamykach. Tak mi było dobrze grać w ciepłych promieniach słońca, tak miło słuchać różnorodnych odgłosów przyrody...

Nagle silniejszy podmuch wiatru uderzył z jękiem kroplami deszcz w okno! Prysnęło złudzenie. Otworzyłam oczy i ukazała mi się rzeczywistość w szarych barwach dżdżystego jesiennego wieczoru.

O. Boroniówna III kurs.

Park w jesieni.

Na ścieżki opuszczone
Wilgotna spływa mgła,
Pożółkłe szumią liście
I wiatr w gałęziach łka

Na pola niedalekie
Westchnienia swoje śle...
Tak cicho jest i pusto,
Tak smutno —i tak źle

I snuje się tęsknica
Wśród poczerniałych drzew,
Gdzie jeno wiatr zawodzi
Swój monotonny śpiew...

M. Janikówna II kurs.

Sprawozdanie z wycieczki do Wiśnicza.

Wycieczka do Wiśnicza była dla krajoznawczyń hasłem każdego dnia! Nie przypuszczałyśmy ani na chwilę, że mogłoby coś stanąć jej na przeszkodzie. Nawet chwilowe odwołanie wycieczki przeszło bez większego wrażenia: przeczuwałyśmy, że plany nasze zostaną zrealizowane. I rzeczywiście „krajoznawcze" przeczucia spełniły się!— W niedzielę 29 maja o godz. 7.50 wyjechałyśmy z Krakowa pod opieką i przewodnictwem naszych pań nauczycielek prof. Medweckiej i prof. Gancarczykowej. Po godzinie 9-tej byłyśmy już w Bochni. Z dworca (szanując powagę miasta) udałyśmy się czwórkami w stronę rynku. Zdążając do kościoła przeszłyśmy park salinarny, w którym mimo wczesnej pory, znajdowało się już dużo publiczności. Za parkiem wznoszą się mury starego kościoła parafialnego pod wezwaniem św. Mikołaja. Ze wszystkich kościołów, których Bochnia liczyła niegdyś siedm, zachował się do naszych czasów tylko ten jeden. Przebudowywano go kilkakrotnie. Dzisiejsza jego barokowa struktura pochodzi z 1665 roku, tylko piękna fasada jest zabytkiem nadwiślańskiego gotyku z wieku XV. Bogactwem motywów architektonicznych i harmonijnością przewyższa ona wszystkie inne współczesne sobie fasady kościołów stylu nadwiślańskiego. Wnętrze kościoła św. Mikołaja nie przedstawia nic osobliwego. Ołtarze barokowe wartością artystyczną przewyższa główny ołtarz ufundowany przez Konfederatów Barskich jest dziełem Piotra Korneckiego z Gdowa. Przy kościele wznosi się modrzewiowa dzwonnica pochodząca z XVI wieku. Jest to piękny zabytek budownictwa drewnianego szczególnie wielbiony przez Matejkę.—
Z kościoła dość wąską uliczką dostałyśmy się na rynek, gdzie zwróciły naszą uwagę trzy stare kamienice o ładnie zdobionych fasadach.

Na środku rynku wznosi się mocno zniszczony pomnik Kazimierza Wielkiego.

Z rynku skierowałyśmy się na drogę prwadzącą w stronę Wiśnicza Nowego, który był celem naszej wycieczki. Po blisko dwugodzinnym marszu wśród wzgórz i wąwozów, dotarłyśmy do polany gdzie odbyłyśmy pierwszy posiłek połączony z wypoczynkiem. Z zapałem pokrzepiałyśmy siły na wiadomość, że czeka nas jeszcze długa droga. Odległość ze stacji w Bochni do Wiśnicza wynosi 10 km.

Idąc dalej spostrzegłyśmy przy polnej drodze Mękę Pańską rzeźbioną w drzewie miejscami uszkodzoną i od starości pochyloną. Po półgodzinnym marszu ukazał się nam wspaniały widok na Wiśnicz położony w dolinie. Na pierwszym planie wznosił się zamek, którego jasne mury kryte czerwoną dachówką ładnie kontrastowały z otaczającą zielenią. W miarę tego jak zbliżałyśmy się do zamku, mury jego rosły i potężniały w naszych oczach. Minąwszy narazie zamek doszłyśmy na rynek wiśnicki i nie bacząc na powagę miejsca, rozłożyłyśmy się obozem na trawniku, na samym jego środku. Spotkała nas miła niespodzianka: odkrycie sklepu z lodami! W innych okolicznościach byłyby się one spotkały z pogardliwem spojrzeniem — w tej jednak chwili wydały się nam nieocenioną zdobyczą. Ochłodzone i pokrzepione, zabrałyśmy się do zwiedzania rynku.

Na środku wznosi się ratusz z wysoką wieżą przypominający kościół. Po licznych przebudowach pozostały w nim tylko starodawne odrzwia. Obok ratusza znajduje się oryginalna, niezwykłych rozmiarów studnia — źródło wody dla całego Wiśnicza.

Z rynku udałyśmy się na zwiedzanie kościoła parafjalnego ufundowanego w roku 1620 przez Lubomirskich jako dziękczynienie za zwycięstwo odniesione nad Turkami pod Chocimem. W zakrystji kościoła znajduje się obraz Matejki przedstawiający wskrzeszenie Łazarza.

Celem naszej wycieczki, jak już mówiłam, był zamek. Wznosi się on na wzgórzu i otoczony jest murem ze skarpami, tworzącym pięciokąt. Prześliczna aleja prastarych lip prowadzi do renesansowej bramy dziedzińca, skąd roztacza się rozległy widok na całą okolicę. Zamek wiśnicki zachował się w tak dobrym stanie, jak niewiele obronnych rezydencji pańskich w Polsce. Odpadły wprawdzie zewnętrzne dekoracje, mury są nagie, tu i ówdzie pokrywa je resztka Sfinkowych ozdób, czas rozkruszył marmur odrzwi i obramowań okiennych, z pięknych kominków ledwie ślady zostały — ale rozkład sal zamkowych, ich liczba i wielkość, dziedziniec turniejowy, zabudowania forteczne przetrwały wieki i dotychczas świadczą o potędze dawnych właścicieli, dając nam wyobrażenie o środowisku, w jakiem żyli.

Zamek w Wiśniczu pochodzi z wieku XVI-go i należy z małemi przerwami do rodziny Lubomirskich. Od czasu pożaru w 1850 roku przechodzi z rąk do rąk, chyląc się ku ruinie — wreszcie wraca do

swych pierwotnych właścicieli Lubomirskich, którzy go do tego czasu utrzymują i powoli odnawiają. Obecnie zamek otrzymał nowy dach, odrestaurowane są pokoje w besztach narożnych i projektowana jest dalsza restauracja tej pięknej rezydencji.

Najlepiej zachowała się kaplica barokowa o imponującej wysokości z prześlicznie ozdobioną kopułą.

Po zwiedzeniu zamku miałyśmy obejrzeć zakład karny dla przestępców. Ciekawość i cierpliwość nasza była wystawiona na ciężką próbę, gdy niebo zaciągnęło się ciężkiemi chmurami i wśród gromów i błyskawic spadł ulewny deszcz. Musiałyśmy przeczekać burzę w gościnnych salach zamku, gdzie oddałyśmy się wyjadaniu resztek z plecaków, a następnie bawiłyśmy się we wróżby przy pomocy flaszki, która nie chciała się kręcić i wogóle przepowiadała marnie. Po blisko godzinnej ulewie jakoś się wypogodziło i mogłyśmy wyruszyć w dalszą drogę. Do zakładu karnego, mieszczącego się na pagórku, prowadzi ładny, wysadzany kasztanami gościniec. Cały zakład otacza gruby, wysoki mur, z poza którego widnieje wieża pięknego renesansowego kościoła, niegdyś należącego do Karmelitów, którzy tu mieli swój klasztor.

Główne wejście do Zkkładu stanowi podwójna brama zamykana na kilka zamków. Przez nią zostałyśmy wpuszczone do wnętrza po dokładnem przeliczeniu osób i stwierdzeniu, że wycieczka nasza była zgłoszona.

W obrębie murów mieści się kilka obszernych zabudowań i kościół barokowy z 1635 roku, przepychem struktury i bogactwem wewnętrznego urządzenia przewyższający inne kościoły tego stylu w Polsce. Obrazy ołtarzowe malowane są przez Mateusza Ingermanna, a zakrystję Stinkami i malowidłem dekorował Stanisław Kostecki —Krakowianin.—W paru zabudowaniach więziennych mieszczą się warsztaty tkackie i szwalnie, warsztaty szewskie koszykarskie, stolarskie i t. p. Tu zatrudnieni są więźniowie. Każdy z nich ma wydzieloną sobie pracę, za którą dostaje wynagrodzenie. Połowa zarobionych pieniędzy przeznaczona jest na Zakład, a reszta jest podzielona między więźniów w ten sposób, że część zarobku dostają na potrzeby bieżące do rąk w postaci bonów, a część zapisana jest na konto danego więźnia. Uskładane pieniądze otrzymuje więzień w chwili opuszczenia Zakładu. Człowiek taki po odbyciu kilkuletniej nieraz kary, wytrącony z normalnego obiegu życia, opuszczony przez rodzinę—w funduszu takim znajduje jedyną podstawę i oparcie, zanim sobie nie zapewni stałych środków utrzymania. Poza warsztatami w obrębie murów więziennych znajduje się siedmioklasowa szkoła i szpital, w którym znajdowało się w czasie naszej wycieczki około 70 chorych przeważnie gruźliczych. W więzieniu całem przebywa stale powyżej 600 więźniów.

Około 5-tej po południu wyszłyśmy za bramy Zakładu i skierowałyśmy się ku stacji. Droga powrotna obfitowała w przygody—uro-

zmaicona była zjeźdżaniem po ślizkich po deszczu pagórków i błądzeniem po nieznanych dotychczas ścieżkach. Gwaru było dużo i rozgorączkowania na myśl, ze spóźnić się możemy do pociągu, ale zdążyłyśmy na czas na stację. Załadowano nas do przedziałów i około 9-tej byłyśmy już w domu.

M. Mólówna IV kurs.

Porucznikowi Żwirce.

Wzbiłeś się w błękit jak orzeł wysoko
By się rozejrzeć dumnie dokoła,
A potem jasne i bystre swe oko
Zwróciłeś na widne w oddali sioła.

Poczułeś się władcą nad ziemią hen! w dole
Możniejszym się czułeś niż zwykli ludzie
I jeszcze wyżej skrzydła sokole
Wzbijałeś w niebo w ogromnym trudzie...

Nagleś się zachwiał na Twym lotnym tronie,
Wpadłszy w huragan, w samo burzy serce!
Skurczem ostatnim ster chwytają dłonie, —
Napróżno! Śmierć czyha w żywiołów rozterce!...

Leży aparat rozsypany w gruzy...
I Ciebie już niema — odszedłeś ze świata,
Pilot ginący dla swej lotnej muzy...
Bolesna i ciężka dla narodu strata!

Bielą się krzyże i znaczą mogiły
A Twoja tonie w kwiecia lawinie
Bo Twoje loty przodkom się nie śniły:
I Twoich czynów sława nie zginie!

Na dzień zaduszny wszystkie biją dzwony
Za tych umarłych, których jest bez liku.
A czyste, dźwięczne spiżowe tony
Dla Ciebie Żwirko! Dzielny nasz lotniku!

M. Kwarciakówna II. kurs.

Wpływ humanizmu na kulturę i wychowanie.

Pod koniec wieków średnich społeczeństwa zmęczone ascezą, umartwieniami ciała, skrępowaniem tradycją — zaczynają szukać nowych dróg myślenia.

Coraz mniej myślano o życiu pozagrobowem, coraz mniej zajmowano się ideałami pozaziemskiemi, a na pierwszym planie postawiono rzeczywistość, a przedewszystkiem człowieka.

Tak więc w XIV. wieku w Europie powstał nowy prąd humanizmem zwany w literaturze, a odrodzeniem czyli renesansem w sztuce. Humanizm—to zwrot do starożytności, to prąd życia i umysłowości, który głosi wolność myśli i słowa, zajmuje się człowiekiem i pięknem jego ciała, wprowadza indywidualizm oraz rozbudza w ludziach krytycyzm.

Kolebką humanizmu były Włochy—a twórcą poeta włoski Petrarka († 1374 r.) Od tego czasu dwory książąt i arystokracji—dwór w Ferrarze, Medjolanie, Florencji — stają się ogniskami szerzącemi humanizm. Prąd ten przedostaje się nawet na dwór papieski od czasów, kiedy na stolicy Apostolskiej zasiadł głośny pisarz humanistyczny Eneasz Sylwiusz de Piccolomini (Pius II).

Z Włoch przedostaje się humanizm do Francji, Niemiec, Węgier, a około XVI. wieku do Polski. Potężny ten prąd przesuwając się przez Europę, wpłynął na kulturę i wychowanie. Humanizm nie uznaje uniwersytetów scholastycznych, występuje przeciw nauczycielom — duchownym, przeciw dotychczas stosowanej karze chłosty. Wprowadza zupełny przewrót w dziedzinie wychowania. Opierając się na starożytności, stosuje ćwiczenia fizyczne, liczy się z indywidualnością ucznia, w zakresie edukacji moralnej oddziaływuje na ambicję młodzieży przez współzawodnictwo.

Średniowiecze dbało o treść mowy a zaniedbywało formę i styl, humanizm podnosi styl i formę, a treść usuwa na plan drugi. Ruch humanistyczny wywołuje ożywienie w dziale wydawniczym, mnożą się dzieła zajmujące się sprawami wychowania. Humanizm podnosi stanowisko nauczycieli tak źle w średniowieczu traktowanych.

Również wpływ humanizmu na kulturę był znaczny. Szerzy się obecnie życie dworskie, kobiety zyskują wyższe znaczenie społeczne. Kultura i jej wpływy ogarniają całe społeczeństwo, nauka stoi otworem dla wszystkich, także dla osób świeckich, gdy dotąd była osiągalna tylko przez duchowieństwo.

W dziedzinie literatury i sztuki ideały starożytne zdobywają i olśniewają Europę. Skarby starożytności po okresie zapomnienia stają się wzorami do naśladowania, przedmiotem zachwytu, a nawet ubóstwienia.

Oprócz cech dodatnich humanizm posiadał i ujemne, między innemi to, że ślepe uwielbienie starożytności wzbudzało obawę nawrotu do pogaństwa w obyczajach i wierze. Humanizm, wyrwawszy ludzkość z pod autorytetu Kościoła, poddał ją pod autorytet klasycznej łaciny. I podobnie jak w średniowieczu — zamiast ludzi przygotowanych do życia — samodzielnych i praktycznych — wydawała szkoła uczonych, o umysłach przeładowanych obszerną a nieużyteczną wiedzą. Nic więc dziwnego, że już z końcem XVI. wieku podnoszą się głosy przeciw jałowej erudycji, metodzie pamięciowej, bezkrytycznemu naśladownictwu starożytności i innym wadom kierunku humanistycznego—z żądaniem nowych haseł i metod blizkich życiu i do niego przygotowujących. *Z. Zabierzowska V. kurs.*

„Artykuł“.

Jestem bardzo zgodna, więc nie targując się zbytnio, obiecałam i nie pomnąc na tę obietnicę—nieszczęsna—przebalansowałam sobotę i całe niedzielne przedpołudnie! Dopiero po południu zajrzałam do notesu, gdzie na honorowem miejscu widniała notatka: Mam napisać dwa artykuły do „Błysków“ na poniedziałek. Omal nie osiwiałam ze zmartwienia. Ponieważ jednak jestem jasną blondynką i przedwczesna siwizna na mej głowie nie sprawiłaby żadnego efektu, więc dałam spokój... Ale przygwoździły moją uwagę na dobrą chwilę — oderwane zupełnie wyrazy pod pięknie wypisanem i ostatecznie ładnie brzmiącem tak tragicznem jednak dla drugokursistek słowem: poniedziałek. „Język polski—fizyka—matematyka—język niemiecki—geografja—biologja!!!

Dobiła mnie ta litanja! Żeby to jeszcze nie było chociaż fizyki i biologji, bo potem, co mi się śniło—nie mogę o nich myśleć spokojnie!...

...Było to jakby w naszej klasie... jakoś mroczno... ale hen! gdzieś z oddali zamajaczyły dwa światełka, które z błyskawiczną szybkością przybliżały się, rosły. Na odległości dwóch kroków odemnie zatrzymały się — poznałam co to było i—zdrętwiałam... Tam naprzeciwko mnie błyszczał lśnieniem metalowych opraw duży... mikroskop! Tuż obok stała potężna kolba napełniona zielonawo—żółtym gazem.

Nie zdążyłam przyjść do siebie i ochłonąć z wrażenia, gdy wionęły ku mnie słowa, które mi na wylot przebiły i tak już zranione serce... „Czwóra Ci grozi!... Za nieumiane rdze!—podstawczaki!—pleśnie!—glony!“... A z kolby napełnionej wstrętnie wyglądającym gazem syknęło: „Biada Ci! Za nieumiane prawa o stałości stosunków ciężarowych! — o zachowaniu masy! — czwóra Ci grozi!“... Czarne widma wiszącego nademną niechybnie niebezpieczeństwa chwyciły mię wstrętnemi mackami za krtań i dusić zaczęły...

Nie! nie poddam się, bo... Nagłe szarpnięcie wyrwało mnie z objęć potworów. Obudzona, stwierdziłam, że jest kwadrans po siódmej.

Sen wżarł się mi w mózg...

Nie; Nie dostanę czwórki... nie!

Taka czuję się chora... Tak mnie boli głowa... Mamusiu!... Ja.. nie pójdę dziś do szkoły...

B. Kołkówna II. kurs.

Wspomnienie z obozu.

Po pracowicie spędzonym dniu wszystkie Gorylątka, Słonka Iskierki pokładły się spać. Jednak Słonka, a między niemi i ja, — nie mogłyśmy zasnąć odrazu. Przeczuwałyśmy coś niedobrego, zwłaszcza,



Buzicka.

że Gorylasy w sposób gwałtowny nie budziły śpiących Iskierek, żeby im zasnąć nie przeszkadzały. Naogół jednak na sali panowała cisza przerywana niekiedy głębokiem westchnieniem lub porozumiewawczem chrząknięciem... Nagle o północy z korytarza popłynęły jęki skrzypiec!... Przeciągle, długo targane struny wydawały głos podobny do... ryku krowy!... Zerwałam się i usiadłam na łóżku, czekając z zapartym oddechem, co dalej będzie... Po chwilowej przerwie szereg krótkich gwizdków oznajmił zbiórkę.

W lot znalazły się zapałki i świeca, a za minutę stałyśmy wzruszone i niczego nieświadome w mdłym blasku tego ogarka.

Po kontroli w obecności wszystkich harcerek Goryle odczytały rozkaz, zaczynający się od słów: Od chwili niniejszej rozpoczynamy „Dzień Zielony"! Potem następował wykaz naszych zajęć w tym dniu. W myśl rozkazu Halszka, komendantka obozu, miała iść do kuchni sprzątać i gotować!... a rządy obozu dostały się w ręce nowoobranej komendantki — oczywiście najgorszego broisza i łobuza. I ta nowa komendantka zaraz po odczytaniu rozkazu zaproponowała bal nocny. Zjawił się zaraz patefon—nieodzowny towarzysz przy śniadaniach, obiadach i kolacjach, i rozpoczęły się tańce.

Jak długo trwały?—nie umiem powiedzieć. Musiały być długie i odpowiednio hałaśliwe, bo nazajutrz opowiadali sobie ludzie, że u harcerek musiał być późno w nocy złodziej, dlatego tak okropnie krzyczały!

O godz. 6 rano zbudzona ze snu Halszka udała się na nowy urząd — do kuchni. Zgotowała pyszne śniadanie — kakao z pianką i wspaniały obiad, składający się z zupy „na surowo", żółtek z cukrem i wielu innych smakołyków.

W Dniu Zielonym życie obozowe uległo zupełnemu przewrotowi—każda z nas robiła, co chciała, wolno też było porywać z kuchni, co której się podobało!

Po obiedzie na rozkaz komendantki odbyły się biegi w kocach na wyznaczonej przestrzeni. Zwyciężczyni nagrodzona została dużą czekoladą, na którą rzuciłyśmy się wszystkie. Potem nastąpiła przerwa w zabawach wypełniona przygotowaniami do maskarady. Kiedy byłam z towarzyszkami w jadalni, rozległ się krzyk, a następnie głos syreny, przeciągły—długi, a po nim krótki, co znaczyło: alarm! Nie potrafię opisać, co się wówczas działo. Wypadłyśmy jak szalone z jadalni, biegnąc na gwałt po swoje rzeczy. Każda wyglądała w tym pośpiechu jakby zmysły postradała. Krzyk! rozbijanie!—ta łapie mundur, tamta pasa szuka, wszystkie gorączkowo się ubierają. W przeciągu 5 minut stałyśmy już szeregiem na miejscu zbiórki. Nigdy nie zapomnę tego śmiechu szczerego i tej wrzawy która ją poprzedziła.

Komendantka solidnie nas skontrolowała, wykryła, że króraś którejś porwała plecak, a inne dwie w pośpiechu zamieniły buty — poczem z tłomokami wróciłyśmy do sali.

Wieczorem wspaniale obmyślany bal maskowy zakończył Zielony Dzień, poczem wszystko na naszej kolonji wróciło do dawnego porządku.

E. W.

Sprawozdanie z całorocznej pracy Koła Krajoznawczego im. Tytusa Chałubińskiego.

Dotychczas Koło Krajoznawcze dzieliło się na dwie sekcje: przyrodniczą i krajoznawczą, lecz w roku szkolnym 1931/2 sekcja przyrodnicza odłączyła się, tworząc na terenie naszej szkoły osobne Kółko Przyrodnicze.

Koło Krajoznawcze w tym roku powiększyło się w dwójnasób, liczy bowiem 65 członkiń, z czego większa część wydatnie bardzo pracuje.

Odbyłyśmy szesnaście zebrań, z tego dwa walne. Zebrania miewałyśmy dwa razy w miesiącu i wygłaszaliśmy na nich referaty dotyczące historji i architektury większych miast Polski, jak Lwowa, Poznania, Wilna, Bydgoszczy. Dłużej zatrzymałyśmy się przy Warszawie, którą opracowałyśmy bardzo dokładnie z okazji mającego się tam odbyć zjazdu Kół Krajoznawczych Młodzieży. Pozatem wygłoszono referaty o Pomorzu (historja Bałtyku, Kaszubi, Gdańsk). Członkinie Koła żywo zainteresowały się ochroną przyrody, zapisując się do Ligi—a także wygłosiły szereg referatów z tego zakresu.

Korzystałyśmy bardzo dużo z referatów w ogólności, a to dzięki temu, że połączone one były z wyświetleniami.

Celem zapropagowania pracy krajoznawczej urządziłyśmy Wieczorek Pieniński, który spotkał się z ogólnem uznaniem i małym wprawdzie dochodem zasilił nieco nasz fundusz wycieczkowy.

Znacznie wspomogły ozdoby na drzewko, które członkinie wyrabiały z zapałem.

Koło nasze brało udział w podejmowaniu krajoznawczym z Żywca, oraz wystawiło na zjeździe w Krakowie obrzęd ludowy „Gaik“, który powtórzono w Warszawie na zjeździe Młodzieży Krajoznawczej. Zjazd ten był połączony z jubileuszem z okazji dwudziestolecia P. T. K. Na tych uroczystościach było 11 naszych członków wraz z Panią Opiekunką Koła. Kilka z nas należało do Chóru Krajoznawczego i uczęszczało na kurs przewodników po Krakowie, co tydzień dwie miały dyżur w Świetlicy Krajoznawczej. Prawie wszystkie starałyśmy się nie opuścić ani jednego odczytu Krajoznawczego.

Dotychczas wszystkie prace Koła były wykonywane na wakacjach. W tym roku udało się rozpocząć je już w Krakowie podczas urządzanych w sezonie wiosennym i letnim wycieczek. Opracowałyśmy szereg starych chat, figury i kapliczki w Dębnikach, Pychowicach, Kostrzu, Tyńcu, Tenczynku i Wiśniczu, a także dałyśmy odpowiedzi do 5 kwestjonarjuszów: Wielkanoc i dwóch: Astronomiczna wiedza ludu. Z prac wakacyjnych, które były bardzo porządne i ciekawe, wygłoszono następujące sprawozdanie: Kościół w Orawce i w Podwilku, Wesele w Podwilku, Chaty i płoty oraz przemysł koszykarski w Podwilku. Opis kapliczek i figur przydrożnych z okolic Rabki. Nie brakło też sprawozdań z wycieczek w okolice Krako-

wa. Wycieczki te obudziły w nas miłość do ziemi naszej, ochotę i zapał do pracy krajoznawczej, a zebrania nasze często kończyły się tak przez nas lubianym hymnem krajoznawczym.

W. Drozdowiczówna V kurs.

Przed występem i w czasie tegoż.

Pocośmy właściwie tak wcześnie przyszły? — zwracamy się jedna do drugiej. — Wystarczyłoby o 5-tej a tu dopiero 4-ta. Całe dwie godziny czekać! Skandal! — Ale żeby tu jeszcze było gdzie usiąść?! Nigdzie wolnego krzesła.

Stajemy więc cicho pod ścianą i przypatrujemy się gorączkowym przygotowaniom. W jednym kącie charakteryzują „Dziedzica", w drugim „Kozaka", w trzecim sprzeczają się, co pójdzie naprzód, „Gaik", „Dożynki" czy mazur? Powoli zaczynają nas nudzić te obserwacje tem bardziej, że odczuwamy wilczy głód—tracimy więc zupełnie humory—a na scenie mamy się śmiać i to głośno! Tragiczna perspektywa!

Wreszcie wśród krzyku i zamieszania słyszymy stłumiony głos „Gaik na scenę!"—Krzyśka rozbija się za swoją Marzanną, Jadźka przerażona szepce—„Co to będzie?" Janka dodaje—„A jak się wsypiemy?" Pocieszam je mówiąc, że i ja mam tremę. „Zośka! nie rób hecy!" słyszę gdzieś z boku. „Ja nie pójdę!" twierdzi Jadźka. Ale przepadło! Robi się nagle cisza — słychać lekki szelest — kurtyna się podnosi! Wchodzimy majestatycznie na scenę i w jednej chwili zapominamy o strachu, tremie i wszystkich innych przypadłościach. Śpiewamy—ślicznie! Nic dziwnego: same „solistki!" — Przechodzimy do wygrażania Marzannie, palenia i bicia, przyczem Janka w artystycznym zapale zamiast Marzanny waliła mnie po plecach! Wyrzucamy Marzannę i wchodzimy z Gaikiem, śpiewając pierwszą piosenkę. Po jej skończeniu wpada na scenę chłopak z wodą—w jednej sekundzie rozbiegamy się z wielkim piskiem, a zawartość konewki, zataczając śliczną parabolę spada na... publiczność. Ten incydent wywołuje burzę oklasków. Wychodzi wreszcie gospodyni i kładzie nam w koszyczki jabłka (oby jak najdłużej żyła!).

Z westchnieniem ulgi schodzimy ze sceny.

Z, S. V. kurs.

Kronika.

1 września odbyło się uroczyste nabożeństwo na rozpoczęcie roku szkolnego. Zaledwie kilka dni przeszło, a już znowu zebrałyśmy się w kaplicy M. B. Bolesławy, aby wysłuchać żałobnej Mszy św. odprawionej za duszę ś. p. Stanisławy Aniołówny naszej koleżanki z V kursu, która zmarła w połowie sierpnia wskutek tragicznego wypadku samochodowego.

8 września nasze Koło Krajoznawcze wybrało na walnem zebraniu nowy zarząd i ustaliło program pracy na rok bieżący. Po sprawdzeniu obecności członków przystąpiono do wyboru nowego zarządu. Postanowiono, że prezes i skarbnik pozostaną na swych urzędach do półrocza, a wybrano zastępczynie, które potem obejmą pracę w kole.

W skład zarządu wchodzą jako wiceprezes koleżanka Kaczorówna, a jako jej zastępczyni kol. Jaworska—sekretarka kol. Bierowska i bibljotekarka kol. Janikówna. Oprócz głównego skarbnika Koła na każdym kursie są wiceskarbniczki: na IV. kursie kol. Kajderówna, na III. kol. Tomkówna i na II. kursie kol. Dońcówna. Wysokość wkładki miesięcznej zostawiono bez zmiany.

Niektóre koleżanki oddały prezesowi Koła swoje prace wakacyjne, a ostateczny termin ich oddawania ustalono na 20 września. Prace mają być starannie wykonane na papierze kancelaryjnym z dołączeniem odpowiednich zdjęć lub rysunków.

Jak co roku, będzie otwarta na wiosnę wystawa prac młodzieży szkolnej i Koło nasze weźmie w tem udział.

Głównym tematem prac naszego Koła w bieżącym roku szkolnym będzie Beskid wschodni, następnie przejdziemy do poznania i opracowania wyżyn południowych, krainy Wielkich Dolin i Pomorza, nad którem dłużej się zatrzymamy zważywszy tą okoliczność, że właśnie na Pomorzu odbędzie się tegoroczny zjazd Kół Krajoznawczych młodzieży.

Zebranie zakończono hymnem krajoznawczym i piosenkami śląskiemi.

12 września Koło Krajoznawcze w połączeniu z Kółkiem Przyrodniczem wraz ze swemi Opiekunkami zrobiły wycieczkę do Kobierzyna w celu odrysowania lub sfotografowania znajdujących się w tej okolicy kapliczek i figur przydrożnych.

17 września odbyło się pierwsze w tym roku zebranie sodalicyjne. Hasłem rzuconem za cały rok pracy jest: bądź koleżeńską. W związku z tem hasłem zostaną wygłoszone referaty na zebraniach miesięcznych. Referaty i hasła miesięczne mają przyczynić się do wyrobienia w sodaliskach prawdziwie życzliwej koleżeńskości, do poznania obowiązków uczennicy—sodaliski w szkole i poza szkołą. Na pierwszem zebraniu odczytana została praca jednej z uczennic pod tytułem: Dobra koleżanka. Hasłem miesięcznem jest bądź obowiązkowa!

Oprócz zebrań miesięcznych obowiązujących wszystkie sodaliski, poszczególny kurs ma swoje Kółko, które ma za zadanie pogłębiać pracę sodalicyjną swych członków zostających pod kierunkiem jednej ze starszych, poważniejszyzh koleżanek.

W ciągu roku przewidziane są zebrania towarzyskie lub wycieczki mające na celu bliższe z życie się sodalisek różnych kursów.

W łonie sodalicji istnieją dwie sekcje: eucharystyczna — ku szczególniejszej czci Najśw. Sakramentu i misyjna, popierająca apostolstwo katolickie w kraju zagranicą i w innych częściach świata. Obie te sekcje mają zawsze dużą ilość zwolenniczek, które zbierają się osobno raz w miesiącu.

Wspólnym duchowym łącznikiem wszystkich sodalisek jest miesięczna Komunja św., adoracja uczennic naszego Zakładu w pierwszy piątek i adoracja wszystkich szkół średnich w drugą niedzielę każdego miesiąca.

Od czasu do czasu przychodzi na nasze zebrania ksiądz Maderator, czuwając nad tem, aby praca sodalicyjna szła w należytym porządku.

22 września odbyło się drugie zebranie Koła Krajoznawczego pod przewodnictwem p. prof. Medweckiej, która poddała projekt urządzenia w bieżącem półroczu świetlicy Zegadłowicza — piewcy Beskidów. Jedna z uczennic odczytała wyjątek z jego utworu „Powsinogi beskidskie" i artykuł o samym poecie. Na zakończenie kilka uczennic odegrało teatr samorodny który ubawił prawdziwie „publiczność". Zebranie zakończono hymnem krajoznawczym.

23 września poświęcono pierwsze godziny nauki uczczeniu pamięci ś. p. Prezydentowej Mościckiej. Po uroczystej Mszy św. żałobnej Grono nauczycielskie i wszystkie uczennice Zakładu zebrały się w jednej z sal szkolnych, gdzie jedna z uczennic V. kursu skreśliła życiorys zmarłej, omawiając Jej zasługi jako kobiety, żony i matki oraz Jej niespożytą i owocną działalność jako Polki — Obywatelki.

24 września o godz. 6 po południu odbyła się w Zakładzie Świetlica poświęcona Matce Boskiej Częstochowskiej. Program tego uroczystego wieczoru ułożyły i wykonały uczennice kursu III-go. Referaty o Częstochowie, o kulcie M. Boskiej w Polsce, o dziejach cudownego obrazu oraz śpiew chórowy i nastrojowe deklamacje złożyły się na poważną i wzruszającą całość.

25 września sodaliski nasze w towarzystwie koleżanek starszych, które już seminarjum ukończyły odbyły pieszą wycieczkę do Mogiły pod opieką Księdza profesora.

W dniach 25, 26 i 27 września kilkanaście uczennic V. kursu wzięło udział w wycieczce zorganizowanej przez Szkołę Przemysłową na Baranią górę. Zostawały pod opieką nauczycielki wychowania fizycznego.

W ciągu września członkinie Kółka Artystycznego odbyły w zakładzie jedno tylko zebranie, na którem omówiono program pracy na bieżący rok szkolny. Natomiast korzystając z ostatnich tygodni pogody w dwóch wycieczkach barokowe kościoły: św. Piotra, św. Anny i OO. Kapucynów.

26 września Kółko Artystyczne poświęciło 2 godziny na dokładne obejrzenie wystawy dzieł Artura Szyka. Koleżanki z podziwem i zachwytem przypatrywały się arcydziełom pomysłowości i praco-

witości artysty. Sprawozdanie: W obecnych czasach wobec prądów, jakie panują w sztuce — mało kto pokusi się na bernadyński trud illuminatorów, jednak pozostałe arcydzieła mistrzów średniowiecznych znajdują entuzjastów, którzy nie bojąc się ogromu pracy i wysiłków twórczych, w ślady dawnych illuminatorów wstępują. Należy do nich Artur Szyk, artysta znany już w całej Europie i Ameryce. To też, kiedy urządzając okrężną wystawę swych dzieł, przybył do Krakowa, pospieszyłyśmy zobaczyć jego prace. Wystawa zrobiła na nas ogromne wrażenie, zwłaszcza 45 kart Statutu Kaliskiego, który jest zbiorem przywilejów nadanych Żydom przez wielkiego księcia polskiego Bolesława Pobożnego w roku 1264.

W zdumienie nas wprawiał ten olbrzymi nakład pracy, którą artysta włożył w każdy inicjał, w każdą ozdobę, w wykonanie gotykiem tekstu po łacinie i po francusku, nie mówiąc już o licznych i bogatych ilustracjach tekst objaśniających! Drobne a tak precyzyjne i artystycznie zrobione ozdoby oglądnąć dokładnie mogłyśmy dopiero przez szkła powiększające. Zachwycone byłyśmy inwencją artysty, który w całej barwności i przepychu niezliczonej ilości ornamentów nigdzie się nie powtórzył! Najdłużej przypatrywałyśmy się pierwszej stronie tekstu Statutu, przedstawiającej notabli żydowskich przed królem Kazimierzem Wielkim. Poza Statutem ogromnie nam się podobały minjatury z cyklu „Pakt Ligi Narodów". Z podziwem patrzyłyśmy na Artura Szyka, który był obecny na wystawie i dumne byłyśmy, że to artysta polski całej tej pracy dokonał i w tak mistrzowski sposób sztukę swą do tradycyj średniowiecza nawiązał. Wyszłyśmy z wystawy oszołomione i zachwycone.

H. Papińska.

28 września staraniem Kółka L. O. P. P. odbyła się w godzinach po południowych uroczystość poświęcona pamięci Franciszka Żwirki i Stanisława Wigury. Po niezmiernie prostych a z serca płynących słowach p. prof. Wierciaka, kol. Firgankówna zaznajomiła zebranych z życiorysem obu naszych bohaterów, z dziejami ich twórczych wysiłków i śmiałych lotów, poczem wszyscy obecni wstali i jednominutowem milczeniem uczcili pamięć Zmarłych. Dalszy ciąg uroczystości wypełniły nastrojowe deklamacje i pieśni. Cały obchód pozostawił na nas głębokie i niezatarte wrażenie.

Tegoż dnia odbyło się walne zebranie L. O. P. P., wybrano zarząd i rozdzielono pracę między członkinie.

Pierwsza rewja w T. S. L.

Kiedy wychodziłyśmy z lekcyj 15 października, oczy nasze uderzył czterowiersz na tablicy ogłoszeń:

Do czytelni dziś pospieszcie,
Po pięć groszy też przynieście
Bo w czytelni rewja będzie,
Niech więc każdy tam przybędzie!

Naturalnie, uzbroiwszy się w 5 groszy, przybyłyśmy i nie żałujemy!

O godzinie 5-tej ukazała się na estradzie koleżanka Hullówna, przewodnicząca gminy kursu III-go, jak się okazało, główny rewji

„winowajca“ i niezrównany „zapowiadacz“ poszczególnych punktów programu. Ukazała się i wyrecytowała:

Hallo—hallo!—Polskie radjo Kraków T. S. L. Nadajemy rewji pod tytułem „Smutne jest życie nasze“—na Berlin, Paryż, Kłaj, Bonarkę i inne światowe rozgłośnie!

Jest taki zwyczajny zwyczaj, że każdą produkcję poprzedza zwyczajny wstęp, to też i my zaczniemy naszą rewją od najzwyklejszego wstępu, który wygłosi nasza zwykła koleżanka:

„O zamierzchłych niezwyczajnych czasach“

I został wygłoszony ów wstęp, który tu streszczę, jako dzieje, młodzieży, która rozmaite w ciągu wieków przechodziła koleje. Raz lepiej jej się działo, raz gorzej —aż kiedy w kluby dyscypliny ujęta została zmuszona do pracy, zaprotestowała:

My nauk nie chcemy, ni wiedzy.
Szkoda nam zdrowia i siły!
Niech żyje wolność, koledzy!
Usypią nam pierwej mogiły,
Niż w pracę zaciągną
I trud!...

Był to jednak protest bez skutku, jak to najlepiej my dziś czujemy! Czy nie chciałybyśmy aby dobre dawne czasy wolności wróciły?

Pierwszy punkt rewji stanowił Wodewil
„Teeselski“ w wykonaniu dwóch śpiewaczek
„Rybiego Oka“ p. p. Iza—Belli i Wene—Frydy.

Przytaczam wyjątki—wstęp i zakończenie:

Smutna, smutna, smutna jest dola ma,
Bo szkoła dotąd nie zrozumiała, czego nam trzeba.
Straszny, straszny, straszny jest żywot nasz!
Wciąż się bez przerwy i bez wytchnienia uczyć i uczyć masz!
Kiedyż, kiedyż, kiedy nadejdzie ten czas,
Kiedy nauką i ciągłem kuciem nie będą męczyć nas?
Na nutę: Chodziłem po polu.
Teeselski zuchy, morowe dziewczęta,
To też każdy sobie dobrze je spamięta!
W zabawach, weselu zawsze są pierwszemi
Ale i w nauce nie są ostatniemi.
My przezwyciężymy trudy i zapory,
Pracując wytrwale tak jak do tej pory.
Dlatego też teraz starym obyczajem
Niechaj żyje szkoła!—wykrzyknijmy razem.

Po wodewilu zostały odśpiewane krakowiaczki „Na nasze kopyto“

Teeselska ci ja,
Do T. S. L. chodzę
Wiedzą się napycham
Chociaż w dwójach brodzę, oj dolo!
Chór: Oj dolo, oj dolo!
Oj dolo ty moja.
Podręcznik i sufler
To nasza ostoja! (po każdej
[zwrotce)

Chociaż w dwójach brodzę
To się nie utopię.
Podpowie sąsiadka
I z dwój się wykopię, oj dolo!

Nasza miła szkoła
Jest jak stara bona.
Każe wciąż pracować,
Chociaż człowiek kona. Oj dolo!

Każe nam pracować
Od rana białego,
Wcale nie pozwala
Na nic zabawnego, oj dolo!

Śmiać się i figlować
Jest tu zabronione
I dlatego mamy
Miny tak strwożone, oj dolo!

Sal tu mamy dużo
Jest w czem się rozbijać
No i szyby w oknach
Mamy co wybijać, oj dolo!

(Dodaję w nawiasie, że ostatni dwuwiersz musiał powstać pod wpływem przyjemnych wspomnień z roku ubiegłego, kiedy obecnie kurs III. w jednym tygodniu potrafił wybić 5 szyb, jedną po drugiej w drzwiach swojej klasy).

Ale jest tu jedna
Bardzo smutna sala,
Której się boimy —
Omijamy zdala, oj dolo!

W niej się odbywają
Konferencje wielkie,
Tam też wytykają
Nasze wady wszelkie, oj dolo!

Tutaj osądzają
Też nasze postępy!
Bujdy nie pomogą
I żadne wykręty, oj dolo!

A na drugiem piętrze
W końcu korytarza—
Tam składamy tony
U muzy ołtarza, oj dolo!
(Aluzja do lekcyj skrzypiec)

Mamy też czytelnię
W ogromnym salonie,
Która 100 uczennic
Co sobotę chłonie, oj dolo!

Cisza tu grobowa
Przeważnie panuje,
Bo się dyżurami
III. kurs zajmuje, oj dolo!
(Krzykacze, jakich na całym świecie nie znajdzie).

Po krakowiaczkach koleżanka „Liliput" wygłosiła wiersz „Przed lekcją", potem słyszałyśmy djalog „W jesienny wieczór", następnie chór „Syren Nadwiślańskich" odśpiewał „Rośnie oset". Wreszcie koleżanka Hullówna tak się odezwała: „Żywot szkolny to jedna zagadka. Na lekcji—szereg pytań, to zagadka, której najczęściej rozwiązać nie możemy. Jeżeli damy czasem odpowiedź, to ona staje się zagadką dla profesora; którą jeśli rozwiążą — to na naszą niekorzyść. Nic też dziwnego, że mając ciągłą styczność z zagadkami, mamy wprawę w ich układaniu i teraz podajemy kilka".

Nastąpił szereg zagadek na całe grono nauczycielskie i na poszczególne kursy. Publiczność ubawiona chórem na nie odpowiadała.

Zakończenie rewji stanowił szereg nowych przepisów dla uczennic naszego zakładu — n. p. Nie zabijaj się nauką. Nie pożądaj dni wolnych—tylko całych tygodni. Nie kradnij wiedzy z oryginałów, masz to samo w brykach i t. d. i t. d. Finał stanowiła litanja do Dyrekcji i do łaskawego losu.—Sprawozdanie skończę ostatnią zwrotką krakowiaka: Lecz o naszej budzie dużo jeszcze gadać — kto chce więcej wiedzieć, niechaj przyjdzie zbadać.

X.

Nakładem Uczennic Prywatnego Seminarjum Naucz. Żeńsk. T. S. L. im. Fr. Preisendanza
Wyd. i odp. redaktor Jadwiga Brodowiczówna.
Redakcja i Administr: Kraków, Groble 7.

Drukarnia Fadena w Myślenicach. — Telefon Nr. 20.